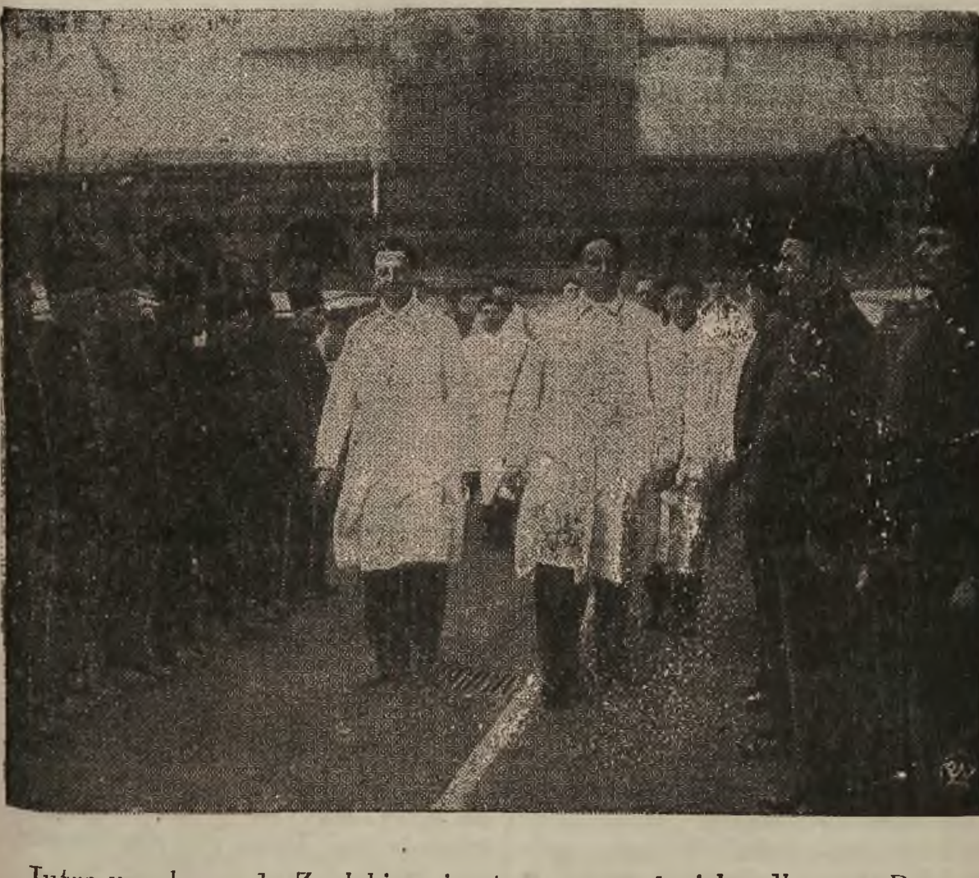
jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 5 grudnia 1937 r. Nr. 31 [13]



Jutro przybywa do Zagłębia minister przemysłu i handlu p. Roman. Niedawno p. minister bawił na Śląsku, gdzie go witali górnicy w swych pięknych strojach. Górnicy obchodzili wczoraj swoje święto górnicze. Przyznajcie, że wspaniale wyglądają w czapkach z pióropuszami i w mundurach z błyszczącymi guzikami

Jędrek z „Expresu Zagłębia”

Zimno. Deszcz. Gromadka chłopców czeka na wydanie „Expresu“.

Mały Jędrek stoi w pierwszym szeregu. Rozstawił szeroko nogi, czapkę włożył na bakier, ręce w kieszeń. Drobne jego ciało pod swetrem i połatanymi spodniami wstrząsa raz wraz deszcz.

Nareszcie.

Jędrek wpada do ekspedycji, chwyta swą paczkę gazet, liczy pospiesznie i wybiega na ulicę.

— Expres dzisiejszy! Expres! Panie, Expres!

Szybko wręcza żądany numer. — wydaje resztę i biegnie dalej. Czasem wskoczy do tramwaju, czasem wpadnie do jakiejś cukierni. Deszcz kropi i jest zimno, ale Jędrek tego nie czuje. Spieszy się. Musi dziś sprzedać wszystkie numery. Musi...

Mały Jędrek nie ma już rodziców. Ma tylko dziadka. Dziadek jest już stary i niedołężny i nie może pracować. Jędrek musi pracować na siebie i na niego. Sprzedaje więc gazety i odnosi paczki z dworca kolejowego. Czasem, ale to bardzo rzadko, wynajmuje się do noszenia plakatów kinowych po ulicy. Stara się jak może.

Dziadek Jędrka od kilku tygodni leży w łóżku. Leży, kaszle, pluje i mruczy coś pod nosem. Gdy mu się przedwczoraj zrobiło gorzej, Jędrek zawezwał lekarza. Lekarz przyszedł opukał, ostukał chorego, zapisał lekarstwo i zabrał wszystkie oszczędności Jędrka. Może nie wziął by nic, gdyby wiedział w jak ciężkim położeniu znajduje się mały, ale Jędrek był dumny i zbywał wszelkie zapytania co do rodziny półsłówkami.

Lekarstwo miało kosztować n... drogo — dwa złote trzydzieści, ale dla Jędrka było to dużo. Bułki i mleko dla dziadko weźmie na kredyt ale w aptece trzeba zapłacić. Dziś zarobił zalewie pięćdziesiąt groszy. Co będzie?

Sprzedał ostatni „Expres“ i puścił się w ulicę Piłsudskiego. Do stacji towarowej. Może tam da się co zarobić. Musi się tylko strzec, by nie wpaść w łapy numerowych. — Oni nie lubią niepożądanych konkurentów.

Ale daremnie czekał godzinę, dwie, trzy. Nikt jakoś nie szedł z paczkami. Zrobiło się już ciemno i deszcz począł padać coraz większy. trzeba było wracać do domu. A lekarstwo? Chyba poprosi aptekarza, aby zaczekał kilka dni na pieniądze Ale czy zechce?

Raptem potknął się o coś. Schylił się i podniósł — był to skórzany grubo wypchany, ciężki od deszczu portfel. Ktoś go musiał zgubić.

Jędrek rozejrzał się dokoła. Ulica była pusta. Włożył portfel do kieszeni i pobiegł do domu. Po drodze wstąpił od „tyłu“ do sklepiku i wziął bułki i mleko dla dziadka. W izdebce na czwartym piętrze rozpalił ogień, ugotował mleko i postawił jedzenie przy łóżku chorego. Obudzi się, to zje.

Sam zjadł coś niecoś i dopiero wtedy wydobył portfel z kieszeni. Przysiadł w kucki przed piecem, aby się ogrzać i wyjął z portfelu

gruby pakiet, owinięty w papier mocno przemoczony.

Mój Boże! To były pieniądze!

Takiej sumy Jędrek w swoim życiu nie widział. Setki: jedna, dwie trzy, cztery, pięć. Cztery tysiące pięćset złotych!

Ręce Jędrka drżały. Żeby choć mieć dwa takie papierki! Miałby spokój na kilka miesięcy: i codzień obiad i doktór dla dziadka i lekarstwo!

Szukał dalej w portfelu w nadziei znalezienia czegoś, coby wskazywało właściciela zguby. Jest! — Wizytówka. Niestety — deszcz i farba ze skóry portfelu zatarły nazwisko. Jędrek odcyfrował z trudem jedynie dwa słowa: inżynier chemii.

— Komu odnieść portfel? — zajęło teraz całkowicie Jędrka. — Czy redaktorowi „Expresu" aby ogłosił w gazecie? Czy poradzić się kolegów? Czy do policji?

Nagła pokusa opadła Jędrka — poco wogóle odnosić? Może przecież wszystko zatrzymać dla siebie. Wszystko. Nikt się nigdy nie dowie. Będzie miał dobrobyt przez długie lata!

— Co ty tam robisz, Jędrek? — padło nagle pytanie z poza niego. To dziadek siedział wyprostowany na łóżku i patrzał chciwymi oczyma

— Pieniądze? Daj!

Usiłował podnieść się, ale opadł spowrotem na poduszki i zasnął.

Jędrek oprzytomniał. Nie, nie! Odniesie portfel do komisariatu. I to zaraz, natychmiast!

Gorączkowo wpakował pieniądze do portfelu, wsunął do kieszeni, okrył dziadka i wybiegł z domu.

Było już bardzo póżno. Na ulicy panowała pustka. Echo szybkich kroków chłopca rozlegało się w nocnej ciszy.

Na rogu wszystkimi szybami świeciła apteka. Lekarstwo dla dziadka! Skąd wziąć dwa złote trzydzieści groszy, gdy się ma tylko pięćdziesiąt groszy?

Jędrek szybko sięga po portfel, wyjmuje zeń jeden banknot, zgniata w kulkę i chowa do kieszeni. Nie słyszy nadchodzących kroków.

— Co ty tu robisz?

To policjant. Teraz stoi nad nim wysoki groźny

— Co ty tu robisz?

— Nic — odpowiada Jędrek.

— Jakto nic? A co trzymasz w ręku? Pokaż-no!

Jędrek zaciska konwulsyjnie dłonie.

— T.o.. to portfel!.. Portfel.. Znalazłem... I właśnie chciałem odnieść

— Znalazłeś? Ukradłeś chyba!

Policjant szybko wyrywa portfel Jędrkowi z ręki i chwyta go za ramię.

— Marsz! Ładny z ciebie ptaszek

Jędrek truchleje.

— Ależ — ależ... proszę pana! Ja... ja nic złego... nie zrobiłem! — jąka się. — I... i... ja mam chorego dziadka! Ja muszę iść do domu! I lekarstwo!..

— Znamy się na tym — przerywa policjant. — Wytłumaczysz się w komisariacie. Taki mały. a już taki zepsuty.

Jędrek zwiesił głowę.

W komisariacie zadano mu kilka pytań. Odpowiadał, nie wiedząc co mówi. Wkońcu zamknięto go w jakiejś ciemnicy.

Zmęczony, namacał pryczę, położył się i usnął. Obudził się, czując, że go ktoś szarpie za ramię.

Był dzień. Nad nim stał policjant, ten sam, który go wczoraj zaaresztował. Nie był jednak już taki groźny — przeciwnie: na twarzy jego malowała się serdeczność i jakby współczucie.

— Wstawaj, chłopcze — rzekł. — Nie jesteś taki zły, jak myślałem. Nie kłamałeś.

Jędrek przetarł oczy.

— Mogę pójść do domu?

Policjant spojrzał na niego z zakłopotaniem.

Do domu? Nie masz po co wracać do domu. Będziesz musiał iść prawdopodobnie do przytułku. Czy ja wiem zresztą? Może ci się życie inaczej ułoży.

— Dlaczego nie mam po co wracać do domu? — spytał ze zdziwieniem Jędrek.

Policjant przybrał maskę szorstkości:

— Nie zrozumiałeś mnie? Twój dziadek umarł tej nocy?

Jędrek patrzy na policjanta wielkimi oczyma.

— Tak, tak mój mały. będziesz musiał iść prawdopodobnie do przytułku. Ale tam będzie ci lepiej, niż w domu. Poza tem, dziś rano zgłosił się ten inżynier, który zgubił portfel. Stąd wiemy, żeś go nie ukradł.

„Ale chciałem ukraść to, co w nim było“ — pomyślał Jędrek.

— Ten inżynier chce się widzieć z tobą — ciągnął dalej policjant.— Pójdziesz ze mną do niego?

Jędrek skinął głową.

W pół godziny potem Jędrek stał przed inżynierem i opowiadał mu, jak znalazł portfel, jak przyszedł do domu, jak usiłował odcyfrować jego nazwisko na wizytówce, jak wreszcie postanowił iść do komisariatu i co się przytem stało.

— Jesteś dobrym chłopcem, Jędrku — rzekł inżynier. — I dzielnym chłopcem. Należy ci się zato nagroda.

Inżynier wyjął z biurka paczkę banknotów i podał Jędrkowi.

— Masz, to twoje. Znaleźne.

Jędrek spłonął rumieńcem i nie wyciągnął ręki.

— Nie chcesz?

— Nie.

— Dzielny z ciebie chłopak! I nie wyglądasz na to, abyś miał zbyt wiele do rozdania!

Jędrek sięgnął do kieszeni, gdzie spoczywał zgnieciony w kulkę banknot.

— Ja nie jestem tak dobrym chłopcem, jak się panu zdawało. I gdybym nie był w potrzebie... Gdyby nie lekarstwo...

— Co za lekarstwo?

Jędrek wyciągnął rękę ze zgniecionym w kulkę banknotem.

— Proszę.

— Co to takiego?

— To ukradłem.

Inżynier rozwinął banknot.

— Ależ ja tego wcale nie zauważyłem — rzekł.

— Proszę mi przebaczyć!

Inżynier popatrzał uważnie na Jędrka. Potem jął z niego wyciągać całą historię słowo po słowie. Gdy Jędrek skończył, inżynier rzekł do niego:

— Więc szło ci o dziadka. Dla niego, nie dla siebie chciałeś ukraść. A co teraz zamierzasz zrobić?

Jędrek wzruszył ramionami.

— Cóż, to, co dotąd: będę sprzedawał gazety.

Inżynier zamyślił się nad czymś głęboko, a gdy po chwili ponownie

się odezwał, głos jego brzmiał poważnie, niemal uroczyście.

— Słuchaj, Jędruś! Jesteś dobrym i uczciwym chłopcem, chcę ci więc pomóc. Zostań u mnie, dam ci opiekę, będę posyłać do szkoły. Może kiedyś zostaniesz inżynierem tak jak ja. Zastanów się poważnie nad tem i powiedz mi, czy chcesz zostać u mnie?

Jędrek długo milczał, wreszcie rzekł:

— Chcę.

I został.

Szyby kopalniane nafty

Jak wygląda nafta, o tym wie każde dziecko. Natomiast nie każde wie skąd się dobywa i ile trudu trzeba ponieść, by naftę tę zdobyć, a następnie doprowadzić do takiego stanu, w jakim nabywa się ją w sklepach.

Kopalnie nafty znajdują się przeważnie na terenach górskich. U nas, w Polsce tylko, na Podkarpaciu. Dlatego to zwą inaczej naftę — olejem skalnym, także ropą.

Odkrywcą nafty, dającym początek do powstania przemysłu naftowego był Polak, inż. Łukasiewicz urodz. w Krośnie (Małop. Wschodnia). Dzięki niemu, rozbłysło po ówczesnych domach piękne w stosunku do kopcących świec, jakimi jedynie rozjaśniano mieszkania, światło lampowe.

Na najbardziej niedostępnym terenie górskim, często wśród lasów, jeżeli tylko, według orzeczenia znawców, nafta tam znajdować się może, powstaje ruch — budują drogę, zwożą materiały i oto skolei powstają wyniosłe wieże wiertnicze, tętniące rytmiczną pracą świdrów, drążących ziemię aż do skutku, tj. do dowiercenia się do źródła nafty. Wysokość wieży wiertniczej wynosi 1? m. Od szerokości 6-cio metrowej dołu czyli u podstawy zwęża się stopniowo ku górze, tak, że sama korona (wierzch) ma 1.50 m. obwodu. W tej to wieży wiertniczej i przybudówkach znajdują się przyrządy, zapomocą których dostaje się człowiek w głąb ziemi po wielki skarb — naftę; przyrządy te są przymocowane na wielkiej wytrzymałości linach drucianych. Wymienię najważniejsze: „Świder", mający 10 do ?? i $^1/_2$ m. długości, którego zadaniem jest uwiercanie pokładu ziemnego, czyli dostawanie się w głąb ziemi, wybijanym otworem, niewielkim, bo zaledwie na kilkadziesiąt centymetrów szerokim; świder ten poruszany jest przez tzw. „żóraw wiertniczy", czyli główną maszynerię szybu, wpuszczana bywa w otworze, zmontowany w przybudówce,

przylegającej do wieży, zwanej „ja tą". „Łyżka", równająca się rozmia twór ziemny raz po raz, by wydobyć uwierconą ziemię. W miarę wydłużania się otworu ziemnego bywają



Jest to szyb naftowy. Jakże jest inny od szybów w kopalniach węgla.

zakładane rury hermetyczne, rurujące otwór szybowy, celem ochrony przed zasypaniem ścian. Rury te zwężają się stopniowo, a to po to by móc je zakładać, jedna przez drugą, coraz dalej w głąb ziemi. Głębokość otworów wiertniczych sięga u nas do 2.000 m.

Każdy szyb posiada własne dynamo, dostarczające energii elektrycznej, służącej do oświetlenia terenu wiertniczego. Obok znajduje się zawsze wielki zbiornik z wodą na wypadek pożaru.

Praca wiertnicza nie zawsze bywa uwieńczona skutkiem. Wówczas jeżeli teren na to pozwoli, wieżę wiertniczą przesuwają robotnicy kilkanaście metrów dalej, by rozpocząć pracę od nowa, lub też w ogóle przestaje się poszukiwań. Natomiast po dowierceniu się do źródła nafty, wieża wiertnicza bywa rozbierana i usunięta. Rozpoczynają teraz swą pracę pompy ssące, odprowadzające naftę do zbiorników, skąd w specjalnych beczkach bywa transportowana do rafinerii.

Olej skalny czyli nafta, to mieszanina węglowodanów. Wydobyta nafta przedstawia się jako ciemnożółtawa ciecz nie nadająca się do palenia, gdyż jako niezwykle łatwo zapalna może wywołać eksplozję. Dopiero przez destylację w rafineriach oddziela się węglowodory i benzynę, przez co zapalność nafty znacznie się zmniejsza. Jest to ta sama benzyna, odpowiednio przerobiona, bez której trudno sobie wyobrazić dzisiejszy, zmotoryzowany świat. Ona to zasila motory samolotów, samochodów itd. Dalszymi składnika-

mi nafty są: parafina, oleje smaro we oraz asfalt. Po odłączeniu węglowodanów ciemny kolor nafty zostanym kwasem siarkowym i ługiem sodowym usunięty przez rafinowanie stężo dowym.

Dalszymi dobrodziejstwami oleju skalnego jest gaz naftowy, który wydostaje się samoczynnie z głębi szybów naftowych, niekiedy siłą wielkiego wybuchu w tak olbrzymich ilościach, że bywa pochwycony w hermetyczne rury i używany do oświetleń miasta, jako materiał palny do pędzenia motorów gazowych i do opału mieszkań.

EMILA DRZEWUSKA.

Do piszą dzieci

KOCHANY WUJASZKU!

Słyszeliśmy rozmowy starszych o budowie samolotu „Zagłębia", postanowiliśmy przeto dołożyć do tej fundacji swoją cząstkę. Ponieważ na składki między rówieśnikami wiele liczyć nie można urządziliśmy składkową zabawę dziecinną.

Za pośrednictwem p. K. Roemera udaliśmy się do JWPani Dyr. Schönowej, od Niej otrzymaliśmy zezwolenie na urządzenie zabawy w lokalu Ligi Katolickiej.

Po zebraniu między sobą składek w naturze Mamusie upiekły nam ciasto i w ub. niedzielę d. 21 bm. zabawa się odbyła dając czystego dochodu 10 zł., którą to kwotę załączamy z prośbą o przesłanie do właściwych rąk jako ofiarę na samolot „Zagłębia" od dzieci pracowników F-my C. G. Schön.

Ukochanego Wujaszka prosimy o wydrukowanie tego listu w „Jutrzence", za co z góry dziękujemy, a inne dzieci Zagłębia może coś jeszcze lepszego obmyślą.

Komitet zabawy
D. Sybirska, W. Polakówna
S. Wiązania.

„entliczki-pętliczki"

Zagadki:

sok, zegar, kwiecień.

Łamigłówka:

Jaki pan, taki kram.

Logogryf:

lotnisko.

Sylabówka:

listopad.

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki"

Dobre rozwiązania nadesłali: Zosieńka Niestojówna z Sosnowca Lucia Ziętkówna z Sosnowca, Lalusia Barańska z Sosnowca, Janina Słaba z Sosnowca, Marysia Rokicka z Sosnowca, Lalusia Lejberzanka z Sosnowca, Ireczka Płocicówna z Sosnowca, Halusia Sporyzówna z Sosnowca, Renia Pawłowska z Sosnowca, Irena Stawnicka z Sosnowca, „Dada" z Będzina, Kasia Kościelecka z Sosnowca, Basia Jaxa - Bykowska z Sosnowca, Zbyszko Werner z Będzina, Stasiek Kaczmarski z Czeladzi, Wisia Gomulikówna z Dąbrowy, Zosia Karbowska z Dąbrowy, Władek Juszczyk z Czeladzi, Bolek Wencel z Olkusza, Jadzia Malikówna z Sosnowca, Basia Olszewska z Będzina, Basia Wiklikówna z Będzina Mietek Weinstok z Będzina, „Krakowiaczek" z Będzina, „Iruśka" z Będzina, Artur Błaszczak z Będzina, Bronisław Błaszczak z Będzina, Longina Lech, Cela Barańska z Sosnowca Marychna Malcówna z Sosnowca, Wesoły Jaśko", Zofia Hylówna z Będzina, „Stokrotka" z Będzina, „Pieszczotka" z Będzina, H. Klefas z Sosnowca, „Śmieszka" z Sosnowca Czesław Kłosowski z Sosnowca.

Nagrody otrzymali: Jadzia Malikówna z Sosnowca, Basia Olszewska z Będzina i Stasiek Kaczmarski z Czeladzi.

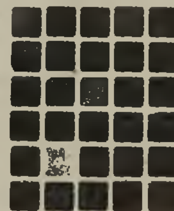
Metagram

Ul. Marychna Malcówna.

Przez ch — ludzie w niej mieszkają
Przez j — mięso w niej sprzedają,
Przez m — ktoś co moje dzieje
Kocha się najwięcej w świecie.

Logogryf

Ul. „Pieszczotka" z Będzina.



W podane kratki należy wpisać poziomo 6 wyrazów o podanym znaczeniu środkowy rząd da nam rozwiązanie.

1) Leśne zwierzę, 2) Pomieszczenie dla krów, 3) Imię męskie, 4) Inaczej kielich, 5) Góry w Polsce, 6) Przyrząd służący do budowy linii kolejowej.

Kwadrat magiczny

Ul. Maria Gromczykówna.



W powyższy kwadrat wpisać odpowiednie litery tak, aby utworzyły wyrazy czytane poziomo i pionowo. 1) zapora wodna, 2) imię męskie, 3) nieduże, 4) wyraz kończący modlitwę.

Szarada

Ul. Zosieńka Niestojówna.

Pierwsza oznacza pierwszą osobę
Drugą — od łowów zabierzesz sobie
Trzecia — oznacza zebranie liczne
Całość — wśród sosen krzewi się ślicznie.

Zagadka

Ul. M. Gromczykówna.

Tułów jest z drzewa,
Zaś głowa ze stali,
Tułów się w ręce trzyma
A głową się wali.